Rok I. **Niedziela** Nr. 10.

tygodnik dla rodzin chrześcijańskich.

Poznań, dnia 6. Grudnia 1874.

(Wydaje się już w Czwartek.)

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Apolinary Tłoczyński.**	Przedpłata ćwierćroczna 2 złp. Ogłoszenia po 6 grp. od w.	Wydawca: **Tytus Daszkiewicz.**

Modlitwa kościelna.

Obudź, Panie, serca nasze, dla przygotowania w nich dróg Twojemu Synowi Jednorodzonemu, abyśmy przez Jego przyjście na duchu i umyśle oczyszczeni, stali się godnymi służenia Tobie. Prosimy Cię o to przez tego samego Jezusa Chrystusa, Syna Twojego, Pana naszego, który z Tobą i z Duchem ś. równy Bóg żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

Na Niedzielę II. Adwentu.

Lekcya z listu ś. Pawła do Rzymian, w rozdziale 15.

Bracia, cokolwiek napisano, ku naszéj nauce napisano, abyśmy przez cierpliwość i pociechę Pisma, nadzieję mieli. A Bóg cierpliwości i pociechy niech wam da, abyście jednoż między sobą rozumieli wedle Jezusa Chrystusa, abyście jednomyślnie, jednemi usty czcili Boga i Ojca Pana naszego Jezusa Chrystusa. Przeto przyjmujcie jedni drugie, jako i Chrystus przyjął was ku czci Bożéj. Abowiem powiadam, iż Jezus Chrystus był sługą obrzezania, dla prawdy Bożéj, aby utwierdził obietnice Ojców. Lecz poganie, żeby za miłosierdzie czcili Boga, jako napisano: Dla tego będę Cię wyznawał między pogany Panie, i będę śpiewał Imieniowi Twemu. I zasię mówi: Weselcie się poganie z ludem Jego. I zasię: Chwalcie Pana wszyscy poganie, a wysławiajcie Go wszyscy narodowie. I zasię Izajasz mówi: będzie korzeń Jessego, a który powstanie panować nad pogany, w tym poganie nadzieję pokładać będą. A Bóg nadziei niech was napełni wszelką radością i pokojem w wierzeniu, abyście obfitowali w nadziei, i w mocy Ducha Świętego.

Ewangelia u ś. Mateusza, w rozdziale 11.

W on czas: Jan usłyszawszy w więzieniu dzieła Chrystusowe, posławszy dwu z uczniów swoich, rzekł mu: Tyś jest, który masz przyjść, czyli inszego czekamy? A odpowiadając Jezus, rzekł im: Szedłszy, odnieście Janowi, coście słyszeli i widzieli. Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim Ewanieliją opowiadają, a błogosławiony jest, który się ze mnie nie zgorszy. A gdy oni odeszli, począł Jezus mówić do rzesz o Janie: Coście wyszli na puszczą widzieć? trzcinę chwiejącą się od wiatru? Ale coście wyszli widzieć? człowieka w miękkie szaty obleczonego? Oto, którzy w miękkie szaty się obłóczą, w domach królewskich są. Ale coście wyszli widzieć? Proroka? Zaiste, powiadam wam, i więcéj niż Proroka. Bo ten jest, o którym napisano: Oto ja posyłam Anioła mego przed obliczem twojém, który zgotuje drogę twą przed tobą.

Wyjaśnienie Ewangelii ś.

Jan św., który, jak wiadomo, był synem św. Elżbiety i Zacharyasza, arcykapłana żydowskiego, miał zlecenie od Boga, aby przez

swoje nauki zachęcał lud do pokuty i przygotował go do przyjęcia mającego przyjść wkrótce na świat Zbawiciela. On to karcił występki, gdziekolwiek je widział. I tak samemu Herodowi, królowi, wyrzucał na oczy zbrodnią, którą popełnił, pojmując za żonę Herodyadę, żonę brata swego, wtedy jeszcze żyjącego, mówiąc: „Nie godzi się jéj miéć tobie.“ Przez wypowiedzenie téj prawdy ściągnął na siebie tak srogą nienawiść, że został do więzienia wtrącony, a późniéj ścięty. Moi Bracia! nie zrażajcie się, gdy kapłani i pastérze wasi prawdę wam mówią. Nigdy oni nie przestaną mówić prawdy, i prędzéj pozwolą wtrącić się do więzienia, jako Jan św., niż stać się swemu powołaniu niewiernymi. Tenże Jan św. nie dla tego stawił pytanie P. Jezusowi: „Ty żeś jest, który masz przyjść,“ jakoby sam o Bozkiém Jego posłannictwie miał wątpić. On już dawno publicznie wskazał na Jezusa, jako Baranka Bożego, który gładzi grzéchy świata, jako prawdziwego messyasza. Pytanie to stawione tylko dla uczniów, bo chciał Jan św., aby i jego uczniowie przekonani o tém byli, że Jezus był przyobiecanym messyaszem i ażeby przez wiarę w niego zbawienie osięgli. W odpowiedzi wskazał Zbawiciel na dwie rzeczy: 1) na cuda, które o Bozkiéj Jego wszechmocy świadczyły i prawdę Bozkiéj Jego nauki stwierdziły i 2) na samę naukę, któréj główną treścią była wiadomość o Królestwie Bożém, głoszone ubogim, tj. ubogim w duchu, czyli takim, co wolni od żądz ziemskich, znoszą cierpliwie przykrości tego życia, co serc do ziemskich rzeczy nie przywiązują. Podwójna ta czynność Zbawiciela, tj. Jego nauka i cuda, już téż i przez proroków Starego Zakonu były przepowiadane, i dla tego mógł Zbawiciel słusznie wskazać na te dzieła Swoje, jako na wypełnienie starych proroctw.

Słowa Zbawiciela: Błogosławiony, który się ze mnie nie zgorszy, zawiérają lekkie napomnienie dane uczniom Jana św., jako téż i żydom obecnym, którzy sobie wyobrażali messyasza przyszłego, jako potężnego króla, by przesądy swe o Zbawicielu złożyli, ażeby przez własną winę nie utracili owoców odkupienia. Są słowa te i dla nas ważne, bo zawiérają w sobie warunek konieczny do zbawienia, tj. ażebyśmy wszelkie wątpliwości w rzeczach wiary, którą Kościół katolicki nam głosi, ze siebie wyrzucili, sercem gotowém wierzyli i podług Jego nauki żyli — jest to ważny moment do rozważania w czasie Adwentu. W rzeczy saméj, ci co uważali w Jezusie samę tylko ludzką postać, nizkość Jego stanu, Jego cierpienia, Jego śmierć krzyżową, gorszyli się z niego, i nie mogli pojąć, jak takiego uważać można za Boga. Lecz ludzie dobréj woli, którzy bacznie uważali na świętość Jego życia, zacność Jego nauki, spełnienie na Jego osobie przepowiedzeń prorockich, cuda Jego, wierzyli i za wiarę swą późniéj chętnie poszli na męki.

Pochwała zaś, jaką Zbawiciel dał Janowi w dzisiejszéj Ewangelii św., dowodzi, że Jan św. jak najzupełniéj wierzył w Jezusa, a przez tę pochwałę zwraca Zbawiciel naszę uwagę na cnoty, które wynoszą człowieka do prawdziwéj wielkości, a które mamy naśladować.

Choćby się nam źle wiodło, jak Janowi św., dla prawdy, choćbyśmy jęczeli, jak on, w więzieniu, nie odstępujmy prawdy nigdy, niech nas nic w téj prawdzie nie zachwieje. Nie gońmy za światem, ale za tém, co nam daje zbawienie wieczne. Gotujmy sobie drogę do nieba przez wiarę mocną, niezachwianą i przez dobre uczynki.

Na dzień Niepokalanego Poczęcia Panny Maryi.

Ewangelia u ś. Łukasza, w rozdziale 1.

W on czas: Posłan jest Anioł Gabryel od Boga do miasta galilejskiego, któremu imię Nazaret, do Panny poślubionéj mężowi, któremu imię było Józef, z domu Dawidowego, a imię Panny, Marya. I wszedłszy Anioł do niéj, rzekł: Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z tobą, błogosławionaś ty między niewiastami.

Nauka o Niepokalaném Poczęciu N. Panny Maryi.

Przez grzéch piérworodny utracił człowiek dary swe nadprzyrodzone, jako to: łaskę uświęcającą i prawo odziedziczenia nie-

ba, nieśmiertelność ciała, wolność od skłonności do złego i cierpień; dary przyrodzone zostały przyćmione, rozum zaciemniony, wola stała się skłonniejszą do złego; prócz tego utracił raj i zasłużył na potępienie wieczne. Z piérwszych rodziców przeszedł grzéch ten i jego skutki na wszystkich ludzi. Wszyscy bowiem pochodzimy od jednych rodziców, wszyscy stanowiemy jednę familią i jeden ród, skażony tym grzéchem, i jak z nieczystego źródła nieczystą tylko czerpać można wodę, jak niezdrowe i nadpsute drzewo, niezdrowe i nadpsute wydaje owoce, tak samo i my wszyscy w grzéchu i skażeniu się rodzimy. Wyjątek w téj mierze stanowi tylko N. Marya Panna, o któréj zawsze i wszędzie w Kościele wierzono, że ze względu na zasługi Pana Jezusa zupełnie była wolną, nie tylko od wszelkiéj zmazy osobistéj, ale nawet od grzéchu piérworodnego. Chociaż nauka ta jako artykuł wiary nie była dawniéj wyraźnie ogłoszoną, jednakże zawsze ją wyznawano i przeciwnie uczyć nie było dozwolone. Otóż tedy tę naukę, od piérwszych wieków w Kościele wyznawaną, ogłosił uroczyście, jako artykuł wiary, obecnie nam panujący Papież Pius IX., dnia 8. Grudnia 1854. roku, słowy: „Nauka, że N. Marya Panna od piérwszéj chwili poczęcia, wskutek osobnéj łaski i osobnego przywileju Boga Wszechmogącego, ze względu na zasługi Jezusa Chrystusa, Zbawiciela ludzkości, wolną była od wszelkiéj zmazy piérworodnéj, jest nauką od Boga objawioną i w nię wszyscy wierni stale i statecznie wierzyć mają.“ Odtąd zatém nie może być wątpliwości — kto w tę naukę nie wierzy, ten odpadł od Kościoła.

Zastanówmy się bliżéj nad tą nauką.

Jak już słyszeliśmy, naukę tę wyznawali wierni od najdawniejszych czasów — i że tak istotnie było, dowodem są na to pisma Ojców Kościoła. I tak ś. Bazyli porównywa N. Maryą Pannę z rajem, który P. Bóg „naszczepił od początku,“ jak Pismo ś. wyraźnie powiada. Resztę ziemi ozdobił P. Bóg dopiéro dnia trzeciego, ale „raj rozkoszy“ naszczepił „od początku,“ aby był piękniejszy, jako miészkanie piérwszego człowieka, Adama. Czyż zatém nie było słuszną rzeczą, aby P. Bóg, dawca łaski, raj, w którym zamiészkał drugi Adam, Zbawiciel, zatém N. Maryą Pannę, wyróżnił od reszty matek i przyozdobił ją szczególniejszemi i nadprzyrodzonemi darami?

Pan Bóg, mówi Augustyn ś., przeklął ziemię, ale nie przeklął Adama, dla tego, że z jego rodu miał wyjść Zbawca świata, chociaż za występki nie wahał się przekląć Kaina; P. Bóg przekłął ziemię, ale nie przeklął wody, dla tego, że woda potopu miała zmyć winy ludzkie, że woda chrztu miała zmyć grzéch piérworodny, przeto słuszną było rzeczą, aby od ogólnego zepsucia ludzkości wyjętą była N. Marya Panna, która wydała Zbawcę i Odkupiciela świata, bo ten, który gładzi winy — a N. Marya Panna, przez Wcielenie Syna Bożego, udział wzięła w odkupieniu, — sam być musi bez winy. Dla tego, mówi ś. Augustyn na innném miejscu, że człowiek od winy miał być uwolniony, i cena okupu musiała być bez winy, przeto i N. Marya Panna obdarzoną była wszelkiemi łaskami i świętością, aby Najczystsza Matka, Najczystszego porodziła Syna.

„Łaskiś pełna, Pan z Tobą,“ przemówił Anioł Pański do N. Maryi Panny. Wiele niewiast cnotliwych, mówi Augustyn ś., otrzymało poselstwo Anielskie, jak np. Sara, żona Abrahama, ale do żadnéj Anioł podobnego nie wyrzekł pozdrowienia. Stąd słuszny jest wniosek, że N. Marya Panna miała jeszcze więcéj łask od owych niewiast cnotliwych, że zatém miała to, czego onym jeszcze nie dostawało, tj. że była wolną od zmazy piérworodnéj, że była „łaski pełną.“ „Tylko dla Maryi saméj, mówi ś. Ambroży, zachowane było ono pozdrowienie; słusznie zatém nazywamy ją „pełną łaski,“ która sama otrzymała łaskę, na jaką żadna inna nie zasłużyła.“

„Duch ś. zstąpi na Cię i ..... zaćmi Tobie!“ mówił daléj Anioł do Maryi Panny. Duch ś., duch najczystszy, bo sam Bóg, mógł się tylko połączyć z duszą najczystszą, bez wszelkiéj zmazy, a taką była N. Marya Panna, „z któréj się narodził Jezus, którego zowią Chrystusem,“ mówi Duch ś. w ewangelii podług Mateusza ś. Chrystus, drugi Adam, i Marya, druga Ewa, musieli być, jeśli nie doskonalsi, to przynajmniéj równi piérwszemu Adamowi i piérwszéj Ewie, a oboje byli stworzeni czyści i bez zmazy, to téż i Marya, jako Bozki Jéj Syn, bez zmazy

poczęci być musieli. Chrystus jest lékarzem i odnowicielem skażonéj ludzkiéj natury; a zepsute tylko przez zdrowe i nieskażone środki wyleczone być może, to téż i natura ludzka, z któréj Zbawiciel wziął ciało, nieskażoną być musiała. Chrystus, Bóg, Święty nad Świętymi, mógł tylko w świętym zamieszkać przybytku, a tym była N. Marya Panna.

„Oto Panna pocznie i porodzi Syna," przepowiedział Duch ś. przez usta proroka, przeto nie tylko i ciało Maryi musiało być dziewicze, tj. bez wszelkiéj zmazy, ale i dusza.

„Jako Adam, mówi ś. Bernard, utworzony został z ziemi, zanim ta została przeklętą, tak i Dziewica, z któréj narodził się drugi Adam, nigdy klątwie, tj. skutkowi grzéchu piérworodnego nie podległa."

Wspominając o czystym prześcieradle, w którém owinięte zostało Ciało P. Jezusa, o nowym grobie, w którym ono złożone, mówi Origenes, że „wszystko, co otaczało ciało P. Jezusa, jego naturę ludzką, musiało być święte," a ś. Tomasz z Wilanowy dodaje: „Co tylko chcesz i pragniesz wiedzieć o N. Maryi Pannie, zawarte jest w tych kilku słowach: z któréj narodził się Jezus! Poznaj stąd, że nie ma w ogóle łaski, doskonałości i świętości, jaką może mieć stworzenie czyste, czegoby Marya nie miała!"

Obraz N. Panny mamy w krzaku gorejącym, który w pośrodku płomieni nie zgorzał — i Marya pośród zepsucia natury ludzkiéj była nieskażoną. Prorok Jeremiasz przyrównuje Ją do śniegu na Libanie, chcąc wyrazić Jéj czystość i nieskazitelność. Obrazem Jéj jest arka Noego, zawiérająca w sobie odnowiciela rodu ludzkiego, i jak téj arce potop nie szkodził, tak i N. Panna w toni grzéchu piérworodnego nie poniosła szwanku.

Marya, jako gołębica Noego, była pośredniczką między Bogiem, a ludzkością, pogrążoną w potopie grzéchu; Jéj noga nie mogła spocząć na błocie i mule téj ziemi po potopie.

Marya jest według słów Pisma ś. „jako piękna oliwa na polu," bo jak oliwa, któréj kwitnącą gałązkę gołębica przyniosła Noemu, nie została zgładzoną ogólnym potopem, tak i N. Panna nie została dotkniętą potopem grzéchu piérworodnego.

Marya jest daléj „jako lilia między ciérniem," „jako krzak róży w Jerycho," jak mówi Pismo ś., bo i lilia przecudnéj czystości wyrasta z krza niepozornego i róża dziwnéj piękności z krzaku ciernistego, a N. Panna w swéj czystości i niewinności pochodziła z zepsutego rodu ludzkiego.

I my tę samę wiarę wyznawamy, łącząc głosy nasze z słowy ś. Tomasza, który Maryą nazywa „świątynią Boga Najwyższego," z słowy ś. Epifaniusza, który Maryą nazywa „pochodnią niebieską, zawiérającą światłość wiekuistą, naczyniem złotém, zawiérającém mannę niebieską, morzem duchowném, w którém najkosztowniejsza znajduje się perła, niebem świetlistem, w którém Bóg Niepojęty zamiészkał, rajem niebieskim, z którego zdrój łask wypłynął." I ta uroczystość Niepokalanego Jéj Poczęcia, którą obchodzimy, jest dla nas źródłem pociechy i nadziei na przyszłość.

Stoimy przy końcu roku, pełnego bolesnych wspomnień. Co nas czeka w przyszłym, nie wiémy — ale to wiémy, że przy pomocy Bożéj nie zginiemy. O tę pomoc i opiekę błagajmy, a uzyskamy ją za pośrednictwem Najświętszéj Dziewicy, któréj uroczystość Niepokalanego Poczęcia obchodzimy.

Żyjemy w czasach niewiary i nowego pogaństwa — i skąd to pochodzi? Oto nasamprzód odmawiano czci N. Maryi Pannie, stawiano Ją na równi z innymi ludźmi, obrzucano Ją bluźnierstwy, a niezadługo losu Matki, doznał Bozki Jéj Syn, którego dziś się powszechnie wypiérają. Chcemy, aby na świecie zapanowało Królestwo Boże, aby wszyscy ludzie stali się dobremi dziećmi Boga i Jego wyznawali, starajmy się o przywrócenie chwały N. Maryi Panny, oddawanie czci i miłości ukochanéj Matki naszéj, która nieprzestaje nami się opiekować, która w czasach trwogi zawsze jest „Wzmocnieniem wiernych," która „wszystkie odszczepieństwa pokonała na całym świecie," która i nas nie opuści i uprosi nam u Syna swego Bozkiego pokój na ziemi, a szczęście w wieczności.

Nauka katechizmowa o znaku Krzyża św.

Wiémy to, Najmilsi, że wiarę katolicką otwarcie wyznawać, jest naszym świętym obowiązkiem. Wyznawamy wiarę katolicką sercem, gdy myśli i uczucia nasze na wskroś przejęte są miłością i przywiązaniem do nauki Kościoła ś. Wyznawamy wiarę katoli-

cką w słowach, gdy w mowie w niczém nie sprzeciwiamy się prawdom Wiary ś., gdy bronimy nauki Kościoła ś. przeciw złym ludziom, co nią gardzą i potępiają. Wyznawamy wiarę katolicką uczynkiem, gdy sumiennie pełnimy każde przykazanie Boże i każde przykazanie kościelne. Wyznawamy wiarę katolicką przez znaki zewnętrzne, po których rozpoznać, że ten, który ich używa, prawowiernym jest katolikiem.

Wszakże każde porządne stowarzyszenie ma ustawy, według których się rządzi; wszakże każdy cech ma odrębny znak, który pokazuje, że to ten, a nie inny cech; wszakże każde bractwo ma osobną chorągiew', którą nosi w czasie procesyi. Podobnie Kościół katolicki jest takiém wielkiém stowarzyszeniem, takim wielkim cechem, takiém wielkiém bractwem prawowiernych. I ma swe prawa, swe cechy, swe chorągwie, czyli swe znaki zewnętrzne, z których zaraz poznać samę naukę Wiary ś. A kto tych znaków zewnętrznych używa, pokazuje, że wierzy w ten artykuł wiary, który te znaki przedstawiają.

I tak np. gdy żegnamy się znakiem Krzyża ś., wyznajemy wiarę w Jezusa ukrzyżowanego; gdy nosimy na sobie szkaplérz, lub gdy odmawiamy Różaniec ś., wyznajemy wiarę w cześć i opiekę N. Panny Maryi; gdy w mieszkaniu naszém mamy obrazy Świętych Pańskich, wyznajemy ten artykuł wiary, że Święci Pańscy wstawiają się za nami u P. Boga. Znak Krzyża ś., i szkaplérz, i różaniec i obrazy są to znaki zewnętrzne, po których tego, co ich używa, poznać, że katolik. A ktoby znaków tych nie używał, ten, albo nie jest dobrym katolikiem, albo wcale nie jest katolikiem.

Znaki zewnętrzne, wyrażające treść wiary chrześcijańskiéj, nie są koniecznie potrzebne do zbawienia, — ale są dobrym, a częstokroć jedynym środkiem do pobudzenia serc naszych ku większéj chwale Bozkiéj. Ktoby zatém nimi gardził, okazałby obojętność w Wierze świętéj.

Najpiękniejszym, a zarazem najwłaściwszym znakiem zewnętrznym do wyznania wiary katolickiéj jest znak Krzyża św. i słowa: „W imię Ojca i Syna i Ducha świętego, Amen, które, żegnając się, wymawiamy. Nad ten znak nie masz innego, w którymbyśmy Wiarę ś. w całém znaczeniu najświętszych jéj tajemnic Bozkich, w całéj pełni najważniejszych artykułów do wierzenia podanych zwięźléj, treściwiéj, dobitniéj wyrazili i wyznali. To téż żegnając się, znak Krzyża ś. należy dobrze uczynić.

A jak to trzeba czynić znak Krzyża św.?

Znak Krzyża ś. trzeba czynić tak: lewą rękę położyć na piersi, aby spoczywała przy sercu w czasie żegnania się, a prawą rękę podnieść ku czołu i palcami położyć na czole i zaraz wymówić te słowa: w Imię Ojca. Potém prawą rękę z czoła zwolna spuszczając, położyć ją na środek piersi i zaraz wymówić: i Syna. Potém prawą rękę ze środka piersi przenieść na lewe ramię i zaraz wymówić: i Ducha. Potém prawą rękę z lewego ramienia przenieść na prawe ramię i zaraz wymówić: Świętego. Potém prawą rękę z lewą złożyć i wymówić: Amen.

A więc znakiem Krzyża ś. żegnać się trzeba zwolna, z uwagą, z nabożeństwem, a nie prędko, nie lekkomyślnie, nie tak tylko od niechcenia; bo to grzéch.

Ojcowie i matki, opiekunowie i opiekunki i ci wszyscy, którzy wychowują dziatki, powinni baczyć na to, aby sami znakiem Krzyża ś. dobrze się żegnali i dziatki już zawczasu uczyli nabożnie żegnać się Krzyżem ś. Znak Krzyża ś. przypomina nam śmierć Pana Jezusa na krzyżu, przypomina Trójcę przenajświętszą. Kto więc lekkomyślnie czyni znak Krzyża ś., ten znieważa Pana Jezusa i Boga w Trójcy świętéj jedynego.

Kazimiérz Chwalibóg.

Jak rozwijać umysł dziecka?

Najważniejszą rzeczą w wychowaniu, jak już o tém była mowa, jest wychowanie dziecka religijne i wszczepianie w nie zasad moralności, ale z drugiéj strony niemniéj ważną jest rzeczą, rozwijać umysł dziecięcy. Skąd bowiem pochodzi, że tyle dzieci jest tępych i niepojętnych, że tyle ludzi śpi, jak to mówią, z otwartemi oczami, że w czasach ucisku i niedoli nie widzą zagrażającego im zewsząd niebezpieczeństwa, ale pędzą zaślepieni na zgubę — skąd to pochodzi, jeżeli nie z winy tych, którzy, zamiast rozwijać, tępili budzący się umysł? Prawda — nie wszyscy ludzie równo są uzdolnieni, nie wszystkim Pan Bóg dary swe w równym rozdzielił stopniu, ale nikomu nie

odmówił darów swych i łaski swéj zupełnie, a wiémy, że usilna praca i z mniéj dobréj roli, owoc wywołać zdoła. Dowodem na to jest ta okoliczność znana, że nieraz chłopiec w szkołach, uchodzący za niezdarnego i nieuka, przez wytrwałość i pracę wyrobi w sobie zdolności i prześcignie utalentowanych rówienników, którzy znowu zaniedbując się, stawają się istotnie tępymi i nieukami. Od obchodzenia się rodziców z dziećmi w najpiérwszych dniach młodości zależy, czy człowiek w późniejszém życiu zwraca uwagę na wszystko to, co go otacza, czy zrozumié zadanie swoje na ziemi.

Dziecko od najpiérwszéj młodości otacza przyroda, która otwartą jest książką dla wszystkich ludzi. Aby w téj książce umiéć czytać, potrzeba wskazówek i rad doświadczeńszych. Zbliżająca się wiosna, rozkwitające drzewa, zieleniące się łąki, spiéw ptaszyn — wszystko to oddziaływa na serce nie zepsute, zatém przedewszystkiém na dziecko. Oto pora dla rodziców, aby korzystali z téj sposobności i w niedziele i święta pouczali dzieci swe o tém, co się dzieje w przyrodzie, a nauka, połączona z przyjemnością, nauka przywiązana do tego, co się dzieciom podoba, do kwiatków, do motylków, nie odbije się bezowocnie o uszy, a chociaż zaraz obfitych nie wyda plonów, sprawi, że dziecko nauczy się myśléć, że nie będzie bezmyślnie patrzéć na to, co je otacza, że przy każdym nowym objawie obudzi się jego ciekawość i chęć badania. Rozumié się, że wszystkie te nauki nie powinny być tak dawane, aby dziecko znudziły i zniechęciły, ale tak, aby nauka była tylko małym dodatkiem do przyjemności, do zabawy — ta odrobina nauki będzie nasieniem dobrych owoców. Nauki zaś same nie powinny być nadto mądre, ale proste — powinny obejmować to, co rodzice wiedzą z własnego doświadczenia i co dzieciom jest przystępne.

Dziecko lubi zwiérzęta, bawi się niemi, a dzieląc się z pieskiem kawałkiem chleba, daje dowód, że dobre ma serce, że ma to wrodzone uczucie, iż jest panem zwiérzęcia, że to zwiérzę w obec niego jest biédne i potrzebuje opieki człowieka. W ten sposób kształci się zarazem serce.

Przy téj sposobności mogą troskliwi rodzice badać usposobienie dziecka. Jeżeli kto w ten sposób bawi się z zwiérzętami, że je dręczy i im dokucza, wtenczas to jest znakiem, że złe skłonności, usposobienie okrutne i złośliwe przeważa, i że póki czas, pracować trzeba nad wytępieniem złego. Znane mi są przypadki, że dzieci, znajdujące największą uciechę w zabijaniu robaków, pająków itd., wskutek rozsądnych uwag starszych osób tak dalece się zmieniły, że zaniechały niepięknéj zabawy i zupełnie łagodne przyswoiły sobie usposobienie. Chłopcu, który z rozkoszą chwytał muchy, głowy im urywał i cieszył się widokiem skakających i drgających tułowiów, który w pudełka zamykał muchy i pasł je cukrem, przeczytał rozsądny ojciec z „Kasperka“ bajeczkę:

Raz swawolny Tadeuszek
Nawsadzał we flaszkę muszek,
A niechcąc ich morzyć głodem,
Ponawrzucał chleba z miodem.
Widząc to ojciec, przyniósł mu piernika
I nic nie mówiąc, drzwi na klucz zamyka,
Zaczął się prosić, płakał Tadeuszek,
A ojciec rzecze: „nie więź biédnych muszek!“

Bajki téj nauczył się chłopiec na pamięć i odtąd nie dokuczał zwiérzętom, pomnąc na przysłowie: „Co tobie nie miło, tego drugiemu nie czyń.“

Inny chłopiec, usposobienia jeszcze okrutniejszego, zranił kamieniem kota i usłyszał od starszéj siostry bajkę o „kotku kulawym.“ Z téj bajeczki piérwszy raz dowiedział się, że i „kotek umié zapłakać w biédzie,“ a charakter téj litościwéj dzieciny, która niebacznemu przechodniowi piękną dała nauczkę, tak mu się spodobał, że wziął go sobie za wzór i przez całe życie pamiętał na słowa pełne serdecznéj, dziecinnéj prostoty:

„A mama mówi: Ojciec Niebieski
Nie każe biédnym wyciskać łezki.“

Dziecko lubi zabawę. Jak człowiekowi dorosłemu praca, tak dziecku zabawa jest potrzebną, zabawa jest jego pracą, zabawa uczy je myśléć i działać. Nie pozwalaj dziecku wylegiwać się na słońcu, lub przy piecu, bo dziecko, które nic więcéj nie umié, jak jeść i spać, wykieruje się na próżniaka i gawrona.

Że zabawa dziecku potrzebna, pokazuje się stąd, że dziecko wyszukuje sobie zabawkę, odpowiednią swemu usposobieniu. Chłopiec sięga za kij, bacik, za narzędzia, buduje domki, naśladuje żołnierza i jakoby na rumaku pędzi na lasce ojcowskiéj; dziéwczę

zaś piastuje laleczkę, szyje sukienki, pierze i pilnuje gotowalni. Otóż życie w mniejszych rozmiarach. Dla tego nie dobrze czynią ci, co od najmniejszego dziecka żądają powagi dorosłego człowieka — przeciwnie, trzeba dziecku dać sposobność do zabawy i o to się starać, aby zabawa odpowiadała wiekowi dziecka, wtenczas to dziecko z wiekiem coraz poważniéj bawić się będzie, wtenczas zabawy będą coraz bardziéj pouczające i pokaże się, że umysł dziecka nie próżnował, ale rozwijał się ustawicznie i stał się zdolnym do odpowiedzenia powadze życia.

To też w naszych czasach pracują nad tém, aby wynajdywać dla starszych dzieci zabawki, z któremi zarazem połączona jest nauka.

Historya biblijna najzdrowszym jest dla dzieci pokarmem ducha. Prostota w opowiadaniu, dzieje ludzkości, będącéj jeszcze w stanie niemowlęctwa, są dla dziecka przystępne i ciekawe. Cuda zajmują wyobraźnią, a przykłady cnót najszlachetniejsze jéj przedstawiają obrazy. Jeżeli dziecko na opowiadanie historyi biblijnéj pozostanie obojętne, natenczas oczywisty to dowód, że ten, który opowiadał, opowiadać nie umiał, że nie przejął się przedmiotem, a słowa jego nie szły mu z serca. Dziecko zaciekawione historyą biblijną, skoro nauczy się czytać, samo za książkę chwyta, aby kilkakrotnie te same czytać historye święte i przypatrywać się znanym obrazkom.

Tak samo korzystne są Żywoty Świętych, z których dziecko nabywa wyobrażenia o zaparciu się samego siebie, o poświęceniu i bohatérstwie. Żywoty te budzą w dziecku zapał i zaprzątają umysł dziecka szlachetnemi obrazami, oraz dobremi na przyszłość postanowieniami.

Do rozbudzenia wyobraźni są także stósowne przyzwoite i nie narażające dziecka na zabobon baśnie i bajeczki. One to zestawiają obrazy z życia w ten sposób, że już nie odpowiadają rzeczywistości, przenoszą wyobraźnią w inny zupełnie świat, a nie łudzą rzeczywistością, jak romanse, które dla każdego człowieka są szkodliwe, a przedewszystkiém dla młodocianego wieku są trucizną. Piękne takie baśnie i powiastki podał śp. Estkowski w swéj „Szkółce dla dzieci,“ która, gdzie tylko środki na to pozwalają, w ręku każdego dziecka być powinna.

Ale jak z jednéj strony dobrze jest budzić wyobraźnią, tak z drugiéj strony trzeba się wystrzegać, aby jéj zanadto nie podsycać i dla tego przy wyborze powiastek i baśni, trzeba pomijać wszystko, co przesadza w dziwaczności, naraża na zabobony i napawa dziecko bojaźnią przed strachami. Jest to ogólne złe, panujące u nas, że niańki, sługi, a nawet i rodzice w chorobliwy stan wprawiają umysł dziecka opowiadaniem o duchach, o pokutowaniu itd., że niegrzecznym dzieciom grożą straszydłami. Ich to wina, że tyle mamy ludzi zabobonnych, którym, zamiast zdrowe myśli, strachy pokutują po głowie.

Szkodliwe są niemniéj książki złe i obrazki, które brzydkiemi myślami wyobraźnią napełniają i umysł zdrowy paraliżują. Jeżeli dziecko skłonne jest do marzeń na samotności, jest to po największéj części złym znakiem, że już jad wkradł się do duszy; wtenczas trzeba czuwać nad dzieckiem, aby usunąć przyczynę szkodliwą, a pożyteczném zatrudnieniem, towarzystwem i zabawą rozerwać i odświeżyć chorobliwy umysł, i prędzéj nie trzeba ustać w pracy, dopóki rozum nie zapanuje nad wyobraźnią. *X. A. T.*

O ks. Augustynie Kordeckim,

co Jasną górę Częstochowską obronił od Szwedów.

(Dokończenie.)

Starcom, niewiastom i dzieciom kazał pójść do kaplicy, przed ółtarz N. Panny Maryi i modlić się i wzywać pomocy Matki Bozkiéj. Kapeli klasztornéj nakazał z galeryi wieżowéj wygrywać pobożne pieśni, ażeby ducha dodać walczącym Polakom, a Szwedów przekonać, że nawet wśród gradu kul Polacy wielbić umieją N. Pannę Maryą. Sam zaś ten dzielny zakonnik w białéj, jak śnieg, szacie zakonnéj, wznosząc w swéj prawicy krzyż z wizerunkiem Pana Jezusa, stanął na czele walczących. Szwedzi, skoro zaświtało, nabiwszy armaty i strzelby, z okrzykiem radości, ale w sercu ze strachem i trwogą, ruszyli szturmem na Jasną górę. Okropna wszczęła się walka; Szwedzi z jednéj strony Jasnéj góry drabiny podnosili na mury, toporami i hakami cegły i kamienie z murów spychali — długiemi dzidami sięgali Polaków; z drugiéj strony armaty ich, wyrzucając o-

gromne kule, rozbijały twarde mury, lub padając na dachy, zarywały pokrycie kościoła i klasztoru, lub ogień roznieca ły na poddaszu. A muzyka z wysokości wieży wygrywała pieśni do N. Panny Maryi, a Polacy, choć jeden na stu Szwedów, jak lwy bronili się: co jeden Szwed wszedł na drabinę, — już spadł zabity; co drugi wszedł, — spadł bez nogi; co trzeci wzniósł topór, — spadł bez ręki; co czwarty wytknął głowę, — już spadł bez głowy; co piąty wszedł na drabinę, wraz z drabiną spadł potłuczony. Ks. Kordecki, gdzie mur wyłamany, kazał kosze z ziemią znosić; gdzie najwięcéj Szwedów na mury się wspinało, wojsku rąbać; gdzie Polacy ustawali zmęczeni walką, przybywał, wzywając do walki na śmierć. Jenerał Miller widząc próżną stratę piechoty, kazał zatrąbić do odwrotu. Szwedzi w nogi od murów — a ks. Kordecki wypuścił za nimi kilkudziesięciu najodważniejszych — kto ze Szwedów nie uciekł, zabity. Wkrótce szwedzkie armaty umilkły. A ks. Kordecki ubrawszy się w szaty kapłańskie, wraz z całą waleczną załogą odprawił w około klasztoru i kościoła procesyą, obnosząc wśród śpiéwu pobożnego i wspaniałéj muzyki Najświętszego Boga w monstrancyi. A mieli Polacy z czego się weselić, dziękując Panu Bogu i N. Pannie Maryi za zwyciężenie Szwedów.

Cała Polska, jak daleka i széroka, wierzyła w pomoc Przeczystéj Dziewicy Maryi, wierzyła w zwycięztwo. To téż, gdy wieść o zwyciężeniu Szwedów rozeszła się po kraju, aż serce rosło z radości, a każdy, co zdrowy, wyglądał hasła do bicia Szwedów.

Ale jenerał Miller jeszcze nie miał ochoty, ze wstydem odejść od Jasnéj góry. Tymczasem, gdy Szwedzi, namyślali się, jakim sposobem zdobyć Jasną górę, ks. Kordecki zwołał po raz drugi panów i zakonników do refektarza i oznajmił im wesołą nowinę: że Szwedzi z kwitkiem sobie pójdą, bo król duński Szwedowi wojnę wypowiedział, że naród polski widząc opiekę N. Panny Maryi nad sobą, zbiéra się pod wojenne chorągwie na Szweda, że więc nie bać się gróźb jenerała Millera, ale wytrwać się należy w obronie N. Panny Maryi. Wojsko i zakonnicy z radością wysłuchali tych nowin. Ks. Kordecki natychmiast nakazał mury ponaprawiać i miéć się w pogotowiu na szturm Szweda. Sam zaś udał się do kaplicy przed ółtarz Bogarodzicy i w długich, a pokornych modłach dziękował Królowéj naszéj za opiekę nad biédnym narodem naszym, prosząc Matki Bożéj o nowe łaski i dary.

Było to dnia 26. Grudnia tego samego roku 1655., w święto ś. Szczepana, piérwszego męczennika. Oblężenie Jasnéj góry trwało więc już sześć tygodni. Szwedzi w dzień ś. Szczepana uwzięli się, ostatni, ale jeszcze tęższy szturm przypuścić. Polacy w uroczystość piérwszego męczennika winszowali imienin Stefanowi Zamoyskiemu, co to tak gracko Szwedów w obozie wyrąbał. Z armat ustawionych na wałach i ze strzelb, skoro zaświtało, dano raz i drugi i trzeci ognia. Potém zaśpiéwano pieśń o Bożém narodzeniu; a muzyka przygrywała. Szwedzi dowiedziawszy się o wszystkiém, stracili chęć do szturmu; bo jenerałowie ich wyznali, że na próżno marnotrawią czas i pracę przy zdobywaniu twierdzy, co tak obficie ma prochu i kul i żywności i tak dzielnie się broni.

Podczas głębokiéj nocy, z dnia ś. Szczepana, na dzień ś. Jana Ewangelisty, pozdejmowano ciężkie działa ze stanowisk i wyprawiono. O świcie wodzowie szwedzcy, na czele swego wojska ze wstydem i hańbą odeszli od Jasnéj góry, a jenerał Miller najprzód czmychnął aż o 10 mil do Piotrkowa; bo w wojsku swojém nie miał poszanowania.

Ks. Augustyn Kordecki obronił Jasną górę niezłamaném męztwem, a to męztwo uprosił sobie za przyczyną Matki Bożéj u Pana Jezusa. Ocalił on cały naród; bo swojém męztwem natchnął rycerstwo polskie. Poznali wszyscy, że w imię Boga i najtęższych wrogów na miazgę zgnieść można. Naród uczcił ks. Kordeckiego; bo wystawił mu na wałach Jasnéj góry piękny pomnik z marmuru. Król polski, Jan Kazimiérz, wraz z całym narodem obrał N. Pannę Maryą szczególną Orędowniczką i Królową Polską.

Kazimiérz Chwalibóg.

Prześladowany kapłan.

Przed stu laty panowała w Francyji wielka rewolucya, wszczęta przez ludzi bezbożnych w tym celu, aby się pozbyć wszelkiéj prawowitéj władzy świeckiéj i kościelnéj a natomiast zaprowadzić rząd własny, rząd bezbożny, gwałtowny, czyli tak zwaną Rzecz-

pospolitą. Chcąc do tego dojść, niedowiarkowie nie gardzili żadnym, choćby najokrutniejszym środkiem. Królowi, królowéj i niezmiernéj liczbie szlachty ścięto głowy, a wszystkim duchownym: biskupom i kapłanom pozostawiono do wyboru, czy chcą dobrowolnie kraj opuścić, czy się téż narazić na zamordowanie. Kościoły znieważano, odprawiając w nich gorszące biesiady; na ółtarzu w miejsce krzyża, który zrzucono i podeptano, posadzono kobiétę złych obyczajów, czcąc ją jakoby boginią; w kielichach i puszkach zrabowanych z kościołów dawano na ulicach bezbożnemu ludowi wódkę do picia; jedném słowem: wyparto się Boga, kościoła, króla i wszelkiéj władzy, i ogłoszono, że każdy człowiek jest sam sobie Bogiem i królem.

Oczywista rzecz, że tak przewrotnemu porządkowi, tak świętokradzkiemu znieważaniu kościołów i nabożeństwa sprzeciwiali się księża katoliccy. Lecz nadaremno. Wiarę swoję i męztwo musieli oni życiem przypłacić. Aby się naraz pozbyć wszystkich księży, wyznaczyli owi bezbożni niedowiarkowie, kierujący ową rewolucyją, wysokie nagrody temu, coby żywcem księdza katolickiego do więzienia przyprowadził, albo choć głowę zabitego księdza przyniósł na ratusz.

W tym okropnym czasie musieli się księża ukrywać na poddaszach, po kominach. Nie chodzili też w duchownym ubiorze, ale przebrani, nie dla tego, żeby własne życie ratować, jak raczéj, żeby być na zawołanie do chorych lub umierających, pragnących opatrzenia śś. Sakramentami na drogę wieczności.

Między wielu gorliwymi kapłanami owych czasów odznaczał się przez wielkie poświęcenie swoje przedewszystkiém niejakiś ksiądz Józef Ludwik Kolmar ze Sztrasburga, którego rząd był na śmierć osądził i na wykrycie pobytu jego tysiąc talarów nagrody wyznaczył.

Ten to X. Ludwik Kolmar chodził wciąż przebrany jako oficer, albo jako urzędnik lub rzemieślnik, bo tylko pod tym pozorem mógł chorych na śmierć przysposabiać, mszą św. odprawiać, spowiedzi św. słuchać i dzieci katechizmu uczyć. Mimo wielkiéj ostrożności, jednak często narażał się na niebezpieczeństwo, gdy przebrany chodził po mieście, a prawie zawsze spotykał szpiegów, umyślnie na jego wyszukanie wysłanych.

Pewnéj niedzieli odprawił był ksiądz Kolmar mszą św. na śpichrzu; rząd natychmiast wysłał policyą, aby go pod wieczór schwyciła. Kolmar uszedł jéj rąk przebrany za oficera i jeszcze téj saméj nocy odwiedził sześciu chorych, których na śmierć przysposobił.

Inną razą byłby go ubiór pozorny o mało co nie zdradził. Ksiądz Kolmar bowiem w mundurze jenerała śpiesznie przbiegał miasto, aby ciężko chorego opatrzyć śś. Sakramentami. Po drodze wypadało mu przejść przez plac, na którym się zwykle odprawiały przeglądy wojska, i gdzie właśnie w wielkiéj ilości zebrało się wojsko, szemrząc dla niewypłaconego od dawna żołdu. Skoro żołnierze spostrzegli księdza Kolmara, zbliżającego się w mundurze jenerała, natychmiast go otoczyli, domagając się wśród gróźb i przekleństw zaległych pieniędzy. Zdawało się, że Kolmar stracony, aż tu naraz przybiega oficer i uspokaja wzburzonych żołnierzy, oświadczając im, iż ten jenerał dowodzi innym pułkiem i żądań ich zaspokoić nie może. Kolmarowi zaś szepnął do ucha: „księże Dobrodzieju, uciekaj szybko, bo postawa Twoja, wcale nie żołnierska, zdradza Cię.“ X. Kolmar uszedł, a odtąd już nigdy nie ubiérał się po wojskowemu.

Inną razą wieczorem dobijali się gwałtem żołnierze do domu, w którym mieszkał. X. Kolmar, ubrany za służącego, ze świécą w ręku wybiegł na ich spotkanie, i zapytany, czy tu X. Kolmar miészka, odpowiedział: „Szukajcie go, Panowie, wątpię jednak, czy go znajdziecie.“ Sam oprowadzał ich po wszystkich kątach, a po bezskuteczném poszukiwaniu grzecznie ich u bramy pożegnał.

Pewnego dnia, gdy ksiądz Kolmar ubrany jako ubogi wyrobnik śpieszył do chorego, przytrzymała go policya, utrzymując, że jako na wyrobnika, ma zbyt delikatne i białe ręce. Pan Bóg zrządził, że i tą razą go puszczono.

Ostatecznie rewolucyja upadła, nastały lepsze czasy, a ksiądz Kolmar długo jeszcze pracował nad dobrem owieczek swoich. Tak to Pan Bóg strzeże tych, którzy mu służą wiernie, choć z narażeniem życia.

X. F. R.

Ósme dziecko.

Lat temu może ze dwadzieścia, przyszło na świat małe dzieciątko, w chałupie wystawionéj na wiatr i słotę.

Było ono już ósme z kolei, choć i poprzednich siedmioro ciężko było rodzicom wyżywić. Rodzina ta, szanowana w okolicy, przeszła była przez wiele nieszczęść i w końcu w zupełnéj zostawała nędzy.

Nie było ognia na kominie, nie było chleba w komorze. Ojciec chory i matka prawie konająca. Dzieci bez wieczerzy, dzwoniły zębami; zagrzebane w słomie, chciały się jako tako rozgrzać.

Szczęściem dla biédnych ludzi, są i inni biédni na świecie, co jedni drugich po chrześcijańsku wspomagają. Znajdowała się tam właśnie w pobliżu uboga sąsiadka; ta więc zawinąwszy nowonarodzonego w podarte szmaty, pobiegła czémprędzéj po proboszcza, aby go zaraz ochrzcił, bo dziecko wyglądało, jak gdyby i rana dożyć nie miało.

Proboszcz przyszedł niebawem.

— Księże proboszczu, rzekł smutnie ojciec, oto malec, który niekoniecznie w porę przybył; jakże go nazwiemy?

Nazwiemy go Bogdan, czyli od Boga dany, odpowiedział proboszcz, bo go wam Pan Bóg zsyła w sam raz, aby was pocieszyć i wspomódz.

Zaraz się o tém przekonasz, przyjacielu, i co dzień to coraz lepiéj widziéć będziesz.

Jeszcze proboszcz nie skończył, gdy weszła służąca do chaty, niosąc koszyk, z którego wyjęła bieliznę i żywność. Potém wyszła i wróciła niebawem z pękiem drzewa na ogień.

— Ale księże proboszczu, jakże my za to podziękujemy?

— Dziękujcie Bogu, odpowiedział kapłan; chodziłem po kweście we wsi i Bóg dopuścił, żem znalazł serca tak litościwe, które nie odmówiły wsparcia tam, gdzie w takiéj nędzy jest ośmioro dzieci.

Służąca tymczasem rozpaliła ogień na kominie, zawinięto maleńkiego w bieliznę i ochrzcono go, potém dano matce płaczącéj z radości.

Ksiądz proboszcz wrócił do siebie, zostawiając w chacie sąsiadkę z zapasami i żywnością.

Tę ostatnią rozdano dzieciom, mówiąc:

— Jédzcie, co wam przyniósł braciszek Bogdan.

Przez jakiś czas nie wiedziano, czy Bogdanek żyć będzie, bo bardzo był słabowity.

Wszyscy się nim bardzo zajmowali. Tymczasem rodzicom już nie brakło roboty, bo z miłosierdzia woleli wszyscy robotę dawać im, niż komu innemu.

— Wszakże mają ośmioro dzieci! mawiano wszędzie.

Zasługiwali oni téż na to zupełnie, gdyż byli i pracowici i uczciwi. Nie zbogacili się wprawdzie, ale téż i nie brakowało im chleba, jak to dawniéj często bywało.

— To wszystko Bogdan sprawił, mawiali rodzice — dobrze go ks. proboszcz nazwał.

— Jedną z najważniejszych rzeczy, którą rodzice Bogdanowi zawdzięczali, nim jesze nawet mówić umiał, było umieszczenie dnego z braci w nauce.

Poczciwa jedna osoba z okolicy, chcąc synowi swemu zapewnić opiekę Bozką, postanowiła swoim kosztem wychować chłopca jakiéj biédnéj rodziny. Biédnych rodzin nie brakło; tu pięcioro dzieci, tam sześcioro, tam siedmioro, ale u rodziców Bogdana było ich ośmioro! a biédy jeszcze więcéj. Wybrano więc Bogdanowego brata. Od téj chwili nic on już ojca nie kosztował, nauczył się rzemiosła, a rodzice cieszyli się nadzieją, że wkrótce pomoc będą z niego mieli. A mimo to Bogdan był zawsze ósmem dzieckiem. Od tego czasu już owi nieproszeni goście, wiatr i śnieg, nie zagiądali do chaty.

Mimo tego wszystkiego sławny nasz Bogdan nie przychodził do sił, więc ojciec obawiał się, że go nie uchowa.

— Jeżeli umrze, to będziecie mieli aniołka w niebie, mawiał ksiądz proboszcz; będzie się Wami w niebie opiekował, a nam bardzo potrzeba takich opiekunów. Ale bądźcie spokojni, ja mam nadzieję, że będzie żył.

— Ani piętnastu funtów nie waży! rzekł ojciec.

— Gdyby był cięższy, to by go siostra nie uniosła, odparł proboszcz.

— Ale nigdy nie będzie mógł w polu pracować!

— No! odpowiedział proboszcz, przecie może inaczéj pracować i zarabiać. Nauczmy

go czegoś innego. Zostawmy to Opatrzności, która, jak widzę, nie źle kieruje interesami Bogdana, późniéj w istocie poznali się rodzice na dobrodziejstwie, jakim ich Pan Bóg uszczęśliwił! Kiedy już inne dzieci dom rodzicielski opuściły, a rodzice się starzeli, więc Bogdan został sam, aby im starość osładzać.

Założył on sklepik, z którego dochód wystarczał na ich utrzymanie.

Wszyscy u Bogdana brali, co tylko im było potrzeba. Wiedziano, że nie oszuka nikogo — a przytém, że utrzymuje rodziców, którzy ośmioro dzieci wychowali! A ojciec każdemu opowiadał: Bogdan nas utrzymuje i jest pociechą całego naszego domu i życia! Bez niego bylibyśmy z głodu i zmartwienia poumiérali.

Gdy się to dziecko urodziło, takie słabe, w tak smutnym położeniu, w jakim na onczas zostawaliśmy, któżby był powiedział, że na nim polegać będziemy? że ono będzie podporą i pociechą naszą? Tak! odpowiadał ks. proboszcz — Pan Bóg, który wszystko urządza z miłości dla nas, daléj widzi, niż my. Zna on przyszłość i podług niéj wszystkiém kieruje.

Hanka.

Kalendarz rybacki.

Trze się miętus. Ryby w tym mięsiącu są w wysokiéj cenie. Pilnować zimochowów i sadzawek, wyrębując w nich przeręble. Skoro wody zamarzną, kosić trzcinę i trawy na podściół. Szlam wywozić, zwłaszcza że w tym miesiącu dosyć jest czasu. Wieczorami dziergać sieci. O stuczném zapłodnieniu i wylęganiu ryb, szczególniéj téż łososi, pstrągów, szczupaków, karpi, linów itd., trzebaby napisać cały pouczający traktat, a nie przypominki. Za granicą zakłady takie znajdują się w liczbie kilkunastu lub więcéj. U nas robiono tylko próby. Między innemi sztuczny wyląg, urządzony był w pałacu Brülowskim w Warszawie, i na jeziorze Krzywe, w ekonomii Wigry, niedaleko Suwałk. Próby te atoli nie zachęciły nikogo do doświadczeń na szérszą skalę.

Grudzień.

Młocka zboża, a w tęgie mrozy młócić koniczynę, która wówczas najlepiéj z nasienników wychodzi. Wziąść się do transportowania zboża, mąki, lnu, konopi, drzewa itp. Zwozić siano ze stogów. Dawać bydłu ciepłe poiło, kto nie ma brahy i soli, a owcom chociaż sól, która zresztą zawsze w owczarni znajdować się winna. Zamykać rachunki i obliczać się z czeladzią. Rąbać drzewo w lasach. Większa część pasieczników kraju naszego zatyka oczko w ulach na zimę. Doświadczenie jednak najświatlejszych naszych pszczolarzy: Lubienieckiego i Dolinowskiego, zwyczaj ten za naganny uznaje. W szkółkach owocowego drzewa, trzeba, jeżeli mrozu nie ma, kończyć dawniéj zaczęte. Przeręble w stawach trzeba często odnawiać. Karcze na łuczywo sprzedawać. Zbiérać szyszki sosnowe i świérkowe, oraz nasienie olszowe. Owady, lasom szkodliwe, niszczyć. Polowanie na drapieżne zwiérzęta i koty. Parzą się: dzikie świnie i sarny. Rodzą się króliki. Trą się: sieja, sielawa i miętus. Gazety na przyszły kwartał zaprenumerować.

Koniec roku miły człecze,
Przy tym końcu pomnij na to,
Że i życie tak uciecze,
Jak uciekła wiosna, lato.
Boć to wiosna, to wiek młody,
Co się zwolna w lato mieni,
A dojrzały, to w jesieni,
Starość znowu w zimie lody.
Więc gdy smutno w téj podróży,
Niech ci ta myśl śmierć osłodzi,
Narodzenie Boże wróży,
Że się człowiek znów odrodzi.

Przypomnienia gospodarskie.

Trzymaj pszczółki twe ciepło, dodawaj im strawy,
Przewietrzaj bydło, aby dobytek był żwawy,
Każ okuć ostro konie, ażeby w przygodzie
Nóg sobie nie łamały na tym twardym lodzie.
O godach niech pomyśli gosposia kochana,
A ty znów o czeladzi, bo wkrótce Szczepana.

Przepowiednie i przypowieści.

Gdy w Barbarę ostre mrozy, to na zimę gotuj wozy,
A gdy roztajanie, każ opatrzyć sanie.
Na świętego Tomasza, najlepsza w domu kasza.
Kiedy gody mróz poczyna, na Wielkanoc chlapanina.

Sposób, jak masło zgorzkniałe odświéżyć. Gdy masło zgorzknieje, trzeba je przetopić, starannie odszumować i kromkę przypieczonego chleba do niego włożyć. Po kilku minutach masło utraci nieprzyjemny smak, a gorycz przejdzie w grzankę.

Jak zachować słoninę. Słonina, gdy jest gorzka, oprócz złego smaku, szkodliwą jest zdrowiu. Następujący sposób zachowania słoniny jest tém użyteczniejszy, że jest prosty i niekosztowny. Po nasoleniu słoniny przez 17 dni, bierze się skrzynia, mogąca pomieścić trzy, albo cztéry połcie, kładzie się na dnie warstwa siana, każdy także połeć ze wszystkich stron obściela się sianem tak, iżby nie tylko z boków, ale i między połciami znajdowały się warstwy siana. Kiedy się tak skrzynia zapełni i dobrze ugniecie, zamyka się ją i stawia w miejscu suchém, strzegąc ją od myszy i szczurów. Słonina, tak zachowana, nie gorzknieje i dobry smak zachowuje.

Poszanowanie ptastwa. Ptaki, czyli to przelotne, czy swojskie, są niepospolitymi obrońcami lasów, sadów, łąk, ogrodów i pól uprawnych. A jednym z najzgubniejszych przesądów i uprzedzeń jest niewątpliwie tępienie ich. Gdybyśmy nie mieli wśród nas owadożérczych ptaków, żaden liść na drzewie, żaden owoc ziemi, żadna trawka w polu nie ostałaby się przed owadami i gąsienicami, co więcéj, byt nawet człowieka byłby zagrożony.

Przypatrzmy się tylko mnożeniu się owadów, a z łatwością przekonamy się o prawdziwości powyższych słów. Tak np. samica pasorzyta drzewnego znosi 800 do 1000 jaj, a Drzewnik Kowalik około 1000. Zwyczajna osa znosi 3000 jaj, mrówka 4000 do 5000, a mszyca w piątém pokoleniu miéwa już 60,000 milionów potomstwa!

Najlepiéj równowagę w świecie zwiérzęcym utrzymują ptaki. Przestrzegajmy więc przed niszczeniem i tępieniem tych małych gospodarzy i stróżów naszych. Nie sądźmy, ażeby tylko drobne ptastwo zasługiwało na nasze uwzględnienie. Nieraz bowiem zdarzyło się po zastrzeleniu sowy znaleźć w jéj wnętrznościach 2 lub 3 polne myszy. A ileż to gąsiennic połyka przez dzień jedna drobna ptaszyna — ile komarów, much dokuczliwych — sikora, kukułka i jaskółka. Wróbelek, który zasługi swoje potrąca na grochu polnym i zbożu, to, co zjadł, odrobi sowicie.

Ze świata.

— Unici w Polsce. dają wciąż dowody niezachwianéj wierności dla Kościoła i stałości w prześladowaniu. W kilku parafiach zmusili nieprawnych duchownych do wydalenia się i nie ustąpili, chociaż rząd nasłał im wojsko i wysokie nałożył kontrybucye. Sami dzieci chrzcą, umarłych chowają, ślubów nie zawiérają, a na nabożeństwa i do spowiedzi chodzą do kościołów łacińskich przebrani, aby ich nie poznano. Taka stałość i takie męztwo widzimy w kraju, gdzie od dawnego już czasu prześladują katolików: czy téż u nas tak będzie?

— Musiano się przekonać, że u nas te nowe prawa wywołały raj rozkoszy, bo chcą te same prawa zaprowadzić i w innych państwach niemieckich.

— Donosiliśmy już, że gdy ks. kanonik Wojciechowski powrócił z więzienia do Gniézna, obywatele konie od dorożki odprzęgli i sami powóz przez miasto pociągli. Otóż to musiano uważać za zbrodnią niesłychaną, bo owych obywateli pociągnięto za to do odpowiedzialności, aby się wytłumaczyli, dla czego to uczynili. Ciekawiśmy, jak się ta rzecz skończy, bo o naruszenie spokojności publicznéj obwiniać ich nie mogą, gdyż wszystko się działo w porządku i bez zgiełku.

— Ks. Motylewskiego, wikaryusza z Żernik, który odsiedział kilka tygodni więzienia w Wągrówcu, odesłano do więzienia do Trzemeszna; ponieważ w Gniéźnie spóźniono się na pociąg wieczorny, przeto księdza zamknięto na noc w sklepach gnieźnieńskiego magistratu.

— Z niesłychaną troskliwością niezawodnie obchodzą się z więźniami duchownymi w Trzemesznie, kiedy uwięziony ks. dziekan Tomaszewski niebezpiecznie się rozchorował i puszczony być musiał na wolność.

— Z Czarnkowa wydalono 24. bm. ks. Baranieckiego i zabroniono mu pobytu w obwodzie rejencyi bydgoskiéj.

— Indagacye księży dziekanów nie ustawają, ale wszystkie usiłowania są daremne, bo duchowni ani na krok nie odstępują od wytkniętéj sobie drogi, a parafianie szczérze ich w tém wspiérają. W tych dniach znowu nadszedł adres do Kapituły Poznańskiéj od parafian z Kiekrza pod Poznaniem.

Gdyby urzędnik jaki na poczcie nie chciał na **„Niedzielę“** przyjąć pieniędzy, to należy mu przypomnieć, że „Niedziela“ stoi zapisana w cenniku gazet, i to w tém miejscu: **XIII. Nachtrag** (tj. 13sty dodatek) **pagina** (strona) **5ta**, pod liczbą **28a**. — Teraz téż i austryjackie urzędy abonament na **„Niedzielę“** pewnie przyjmować będą. —

Czcionkami i nakładem Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu.